

Izrael zbiera to, co sam zasiał

21 maja 2021

O życiu w Gazie w cieniu izraelskiej okupacji, o tym, jak mieszkańcy odnoszą się do Hamasu i o perspektywach na przyszłość portal „Strajk” rozmawia z Karimem Abu Szarijją, absolwentem mechatroniki na uniwersytecie w Gazie, urodzonym i przebywającym w bombardowanej strefie.

– Dziesiątki zabitych, ponad półtora tysiąca rannych, tysiące zmuszonych do ucieczki z domów – takie wiadomości docierają z Gazy do Polski. Jak wygląda sytuacja teraz?

– By zrozumieć nasze położenie, trzeba zwrócić uwagę na demografię Gazy. Jest to niezwykle mała przestrzeń – 360 km², z ogromną gęstością zaludnienia, znacznie powyżej 5 tys. osób na kilometr kwadratowy. Mieszka tutaj ponad 2 mln ludzi! Najszersze miejsce w Gazie – od pozycji Izraela do morza – ma długość 9 kilometrów. Z północy na południe strefa ma 40 kilometrów. Tu żadne miejsce nie jest bezpieczne. Nie mamy sił obronnych mogących stawić czoła najnowszej technologii, w tym atakom powietrznym, nie mamy bunkrów, nie mamy jakiejkolwiek infrastruktury, która mogłaby sprostać wojnie. Nie jesteśmy gotowi na to, co się teraz dzieje. Izrael już zlikwidował wszelkie cele militarne. Teraz próbuje wyrzucić presję na Hamas poprzez bombardowanie infrastruktury cywilnej. A to oznacza, że mieszkańcy Gazy tracą życie, miejsce zamieszkania lub pracy w wyniku ataków.

– Czy Izrael nie ostrzega przed nalotami?

– Izrael posiada dwa rodzaje celów. Pierwsza grupa to te, które bezpośrednio wiążą się z walczącymi grupami – Hamasem i Islamskim Dżihadem. Przy takich celach Izrael nikogo nie ostrzega, po prostu bombardują całą okolicę. Kiedy celem są obiekty cywilne, wtedy ostrzegają. To miało miejsce między

innymi przed bombardowaniem siedzib międzynarodowych mediów, Associated Press i Al-Jazeera, w których pracowali ludzie z całego świata. Albo w przypadku bombardowania przychodni, w której ludzie za darmo mogli zrobić diagnostykę w kierunku talasemii, choroby bardzo rozpowszechnionej w basenie Morza Śródziemnego. Korzystało z niej dziesiątki tysięcy ludzi. Był to więc niezwykle ważny budynek z perspektywy całej Gazy. Tyle że w każdym z takich budynków znajdują się również sklepy, jak i mieszkania, w których żyją normalni ludzie z rodzinami, z dziećmi.

– Jak reagują, gdy dowiadują się, że miejsce ich pracy lub zamieszkania zostanie zbombardowane?

– Jeśli zostajemy ostrzeżeni, to cała okolica otwiera okna, opuszcza okoliczne budynki, lub schodzi na niższe piętra. Tyle tylko, że większość bombardowań jest jednak przeprowadzana bez ostrzeżenia, bo Izrael uznaje swoje cele za wojskowe. Musimy być zawsze gotowi na najgorsze. Izrael twierdzi, że Hamas czy inne ugrupowania używają cywili jako „ludzkich tarcz”. Ale Gaza jest taka małą przestrzenią, że gdziekolwiek ulokowałby się Hamas, tam zawsze będzie masa ludzi. Izrael zawsze twierdzi, że sytuacja jest „skomplikowana”, „złożona”. Jednak zawsze, gdy Palestyńczycy zgłaszają się do Międzynarodowego Trybunału Karnego, Tel Awiw blokuje jakiekolwiek śledztwa, które mogłyby ustalić fakty. Jakby się spodziewał, że zostanie ogłoszony winnym zbrodni przeciwko ludzkości, zbrodni wojennych. Jeśli ich celem nie są cywile, to dlaczego boją się niezależnego śledztwa, dlaczego tak obawiają się Międzynarodowego Trybunału Karnego!?

– Początkiem obecnej fazy konfliktu była próba wyrzucenia palestyńskich mieszkańców z Szajch Dżarrah (Sheikh Jarrah) w Jerozolimie Wschodniej. Spodziewaliście się, że sytuacja rozwinie się w takim kierunku, że bomby spadną na Gazę? Spodziewaliście się eskalacji na taką skalę?

– Faktycznie, Gaza przez ponad tydzień była poza dynamiką

wydarzeń w Szajch Dżarrah, aż do momentu wejścia wojsk izraelskich i policji do Meczetu Al-Aksa. To dodało tylko oliwy do już rozpalonego ognia. Wszyscy Palestyńczycy, mieszkający w Gazie, na Wschodnim Brzegu, czy też w samym Izraelu zostali tym samym sprowokowani. Nawet USA zażądały zaprzestania eskalacji ze strony Izraela, a niektórzy izraelscy oficerowie policji doradzali rządowi, by zaprzestał działań wymierzonych w społeczność palestyńską w Jerozolimie. Jednak rząd stał twardo na swoich pozycjach. 27. dnia Ramadanu, w jeden w najświętszych dni w kalendarzu muzułmańskim, Hamas wystosował ultimatum do rządu izraelskiego, by ten wycofał się z okolicy meczetu i Wschodniej Jerozolimy. Rząd odpowiedział w swoim nacjonalistycznym stylu: że Jerozolima to stolica Izraela. Nadal miały miejsce lincze i pogromy na społeczności palestyńskiej, wspierane przez policję i wojsko. Wtedy z Gazy poleciało sześć rakiet wycelowanych w Jerozolimę. Najpewniej żadna nie dotknęła ziemi. Izrael w odpowiedzi zbombardował dwunastopiętrowy budynek w zachodniej Gazie. Hamas odpowiedział wystrzeleniem rakiet na Tel Awiw, wtedy Izrael rozpoczął kolejne bombardowania. Tak się zaczęło. Ta sytuacja jest inna niż te znane nam z historii. Z perspektywy Palestyńczyków Hamas nie rozpoczął tej wojny, zaczęli ją Izraelczycy. Nikt nie spodziewał się tego, co stało się w Jerozolimie. Ja osobiście uważam, że Hamas nie powinien się angażować, jednak ludzie gdy widzą, że słowa nie są w stanie powstrzymać Izraela, dochodzą do wniosku, że trzeba walczyć. Nawet jeśli konsekwencje dla nas będą straszne.

– Jak czuje się palestyńska młodzież, widząc taką sytuację? Gdzie szukacie poczucia sprawczości, gdy domy sąsiadów, rodziny zostają zbombardowane?

– Tego się nie da opisać słowami. Wszyscy cierpimy na depresję, obecna sytuacja tylko to pogarsza. Izraelska okupacja, która nie trwa tydzień, lub dwa tylko całe dekady, jest obecna w każdej sferze naszego życia, dosłownie w każdej.

W Gazie, na Zachodnim Brzegu, w Jerozolimie wchodzi ona w nasze życie na każdym kroku. My nie mamy żadnych perspektyw ani środków do życia. Nie możemy swobodnie się poruszać, wyjeżdżać, bo Gaza jest blokowana. Jeszcze kilkanaście lat temu mieliśmy w Gazie lotnisko, mieliśmy też port, jednak Izrael je zbombardował. Niektórzy z nas próbują łapać się każdej nadziei. Gdy sytuacja w Jerozolimie eskalowała, jeszcze przed bombardowaniami, niektórzy myśleli, że to, co się dzieje, w dłuższej perspektywie na naszą sytuację, zmieni ją na lepsze. Wpłynie na Izrael. Ja osobiście w to nie wierzyłem, ale moi znajomi tak.

– Co więc robicie, żeby poradzić sobie z depresją? Szukacie nadziei w organizacjach politycznych? Młodzież wstępuje do Hamasu, Fatahu?

– Nie, nie, nie. Zdecydowana większość z nas chce emigrować, opuścić Gazę. To jest możliwe, ale kosztuje ogromne pieniądze i wymaga dużego wysiłku, starań, często też upokorzeń. Mamy tylko jedną granicę, z Egiptem, otwartą niezwykle rzadko, a na emigrację trzeba zdobyć pozwolenie. Łatwiej jest dostać się z Nowego Jorku do Kairu, niż z Gazy do Aleksandrii.

– Dlaczego jest to tak trudne?

– Z powodu administracji egipskiej i Hamasu, które są w konflikcie. Brakuje bardzo wielu rozwiązań prawno-administracyjnych, które umożliwiłyby emigrację. Hamas, kojarzony z Bractwem Muzułmańskim, jest wrogiem obecnych władz Egiptu. Wpływają na to też podziały między Hamasem a Fatahem, które rozdzielają Autonomię Palestyńską. Jeszcze tydzień temu większość młodych ludzi w Gazie nienawidziło Hamasu, który uważa się za jedyny ruch oporu wobec Izraela, a zarazem jest niezwykle skorumpowany, o czym oczywiście ludzie wiedzą. Nie pozwala na pełną wolność słowa. Nie jest tym, czego chcemy. Jednak gdy widzimy, co robi Izrael, a potem, że nikt inny na to nie reaguje prócz Hamasu, nagle poparcie dla niego rośnie.

– Piętnaście lat temu Hamas wygrał wybory do parlamentu Autonomii Palestyńskiej, głównie dzięki głosom w Gazie. Skoro wszyscy wiedzą, że to organizacja skorumpowana i niedemokratyczna, to dlaczego nie powstają inne? Dlaczego nie odradza się, nie rośnie w siłę lewicowy ruch oporu?

– Ten sam problem jest na całym świecie. Spójrz na Stany Zjednoczone, „wzorową demokrację”: oni również wybierają mniejsze zło. Nie sięgnęli po wielką alternatywę, tylko wybrali Bidena zamiast Trumpa. Wielu moich amerykańskich znajomych wie o tym, że Biden i Demokraci są skorumpowani, to samo dotyczy się Republikanów, jednak nadal wszyscy mówią sobie, że trzeba głosować na mniejsze zło. Alternatywy istnieją, jednak są niezwykle słabe, nie mają wielu członków, struktur, poparcia. Historia czyni tutaj ogromną różnicę. Fatah ma ponad pięćdziesiąt lat, Hamas około trzydziestu, ich historia walki z okupacją wpływa na ich percepcję pośród Palestyńczyków. Trudno byłoby teraz rzucić hasło: tworzymy coś nowego.

– Więc powiedziałałbyś, że Palestyńczycy zarazem kochają i nienawidzą takich grup jak Hamas? Sam powiedziałeś, że Hamas znów stał się popularny w momencie eskalacji konfliktu – jak było w czasie pokoju?

– W czasach pokoju Hamas nie jest już ruchem oporu. Stanowi władzę w Gazie. W ciągu ostatnich dziesięciu lat nie dostarczył on ludziom wystarczającej ilości prądu, nie stworzył miejsc pracy ani bezpieczeństwa, nie cieszymy się wolnością słowa ani transparentnością instytucji publicznych. Narzucił niezwykle dużo podatków, twierdząc, że to wszystko pieniądze potrzebne na ruch oporu. To się ludziom nie podobało. Po tej wojnie Hamas znów wróci po pieniądze ludności Gazy, by odbudować swą infrastrukturę. Nie obiekty cywilne, które zostały zniszczone.

– Istnieje pewien mit, jakoby ONZ czy organizacje humanitarne wysyłały do Gazy ogromne pieniądze, które następnie są przejadane.

– Pieniądze, które przychodzą do Gazy, to już nie to samo, co dziesięć lat temu. Jest ich teraz niezwykle mało. Kraje arabskie nie wspierają już Gazy, tak jak miało to miejsce wcześniej. Administracja Trumpa zredukowała wydatki, co wpłynęło na postawę reszty świata. Kraje europejskie również wycofały się z części pomocy humanitarnej. Poza tym ta pomoc humanitarna nie była skierowana na rozwój infrastrukturalny, miała ona być pomocą celową, jednorazową. Nie mogliśmy jej wydawać na projekty tworzące miejsca pracy itp. W ten sposób pieniądze szły, a status quo trwało.

– Jeszcze kilkanaście lat temu sprawa wolności narodu palestyńskiego była niezwykle popularna wśród rządów krajów arabskich. Teraz kraje Półwyspu Arabskiego odwracają się od Palestyńczyków plecami. Jak na to reagujecie?

– Jesteśmy głęboko rozczarowani. Wszyscy! Z drugiej strony wiemy, że rządy krajów arabskich nie reprezentują tamtych społeczeństw. Spójrzmy na Egipt. Ich reżim od kilku lat zajmuje się tylko i wyłącznie tym, by zwalczać jakąkolwiek opozycję demokratyczną, często kojarzoną z Palestyną. Nie możemy oczekiwać, że rządy, które zwracają się przeciw własnym obywatelom, będą wspierały nas. Arabia Saudyjska czy Zjednoczone Emiraty Arabskie są kompletnie odcięte od swojej własnej bazy społecznej. Na podstawie tego, co widzimy w mediach społecznościowych, wiemy, że narody arabskie stoją mocno po naszej stronie. Ich rządy jednak tego nie robią.

– Czyli naprawdę młodym Palestyńczykom zostaje tylko emigracja...

– Nie wiem (śmiech), naprawdę nie wiem! Możliwości w Gazie niezwykle ograniczone. Gdyby mój ojciec nie miał własnej firmy zajmującej się fotowoltaiką, byłbym bezrobotnym absolwentem mechatroniki, tak jak setki byłych studentów naszego uniwersytetu. Panuje potworne bezrobocie, a nawet jeśli masz pracę, to zarabiasz niezwykle mało.

– Czy wybuchnie Trzecia Intifada? Patrząc na działania wojska i policji izraelskich można pomyśleć, że Netanjahu sam się o nią prosi, byle zachować władzę.

– Nie wiem. Jest to trudne pytanie. Sytuacja w Gazie jest inna niż w Izraelu, Jaffie, Jerozolimie, czy na Zachodnim Brzegu. Tutaj nie możemy walczyć z wojskiem izraelskim twarzą w twarz. Czy Palestyńczycy spoza Gazy chcą stanąć do takiej konfrontacji? Izrael przez ostatnie dziesięć lat zakorzenił strach w naszych sercach, wpajał nam, że nic się nie zmieni. A z drugiej strony po raz pierwszy w swoim życiu widzę opór ze strony wszystkich Palestyńczyków. Pierwszy raz Gaza nie jest sama. Walka i opór trwa na Wschodnim Brzegu, w Jerozolimie i we wszystkich miastach Izraela, gdzie jest ludność palestyńska. A więc wielu z nas chce zmienić status quo nie tylko Gazy, ale całej Palestyny. Może ta Intifada już wybuchła? Wcześniej tego nie było. Nie wszyscy popierali ruchy protestu, takie jak ten z 2014 r., chociaż wszyscy mają dość władzy izraelskiej i tego, jak traktuje ona Palestyńczyków. Nawet ci, o których mówimy, że mają najwięcej szczęścia (śmiech), bo mieszkają w samym Izraelu i mają obywatelstwo. Izrael jest państwem rasistowskim, nie pozwalającym na pełnię swobód części swych obywateli. Niektóre miasta i miasteczka arabskie nie są uznawane przez władze Izraela. Prawo izraelskie faworyzuje Żydów. Ponadto Palestyńczycy nie mogą liczyć na pomoc policji w swoich dzielnicach, gdy rozwija się w nich przestępczość zorganizowana. To jest rządowi na rękę, bo on chce, by społeczność palestyńska kojarzona była jak najgorzej. Podoba mi się to, co jeden z Palestyńczyków powiedział o dzisiejszej sytuacji. Stwierdził, że rząd Izraela nie utracił kontroli od Jordanu po morze, tylko zebrał to, co sam zasiał. A były to nasiona apartheidu, rasizmu, niesprawiedliwości.

– To jakie jest wyjście z tej sytuacji?

– Moim marzeniem jest jedno państwo od Jordanu po Morze Śródziemne, które zapewniałoby równe prawa wszystkim swym

mieszkańcom. Jestem przekonany, że właśnie to pozwoliłoby na wieczny pokój pomiędzy Palestyńczykami a Izraelczykami.

Z Karimem Abu Szarijją rozmawiał Wojciech Łobodziński

Źródło: Strajk.eu